

Przykry los sojuszników Waszyngtonu

27 stycznia 2018

Błędem byłoby sądzić, że obecne zaostrzenie się kryzysu syryjskiego w związku z rozpoczęciem tureckiej operacji „Gałązka oliwna” [źródłem nazwy jest herb miasta Afrin] na północnej granicy Syrii, która doprowadziła już do ofiar wśród żołnierzy po obu stronach, tureckiej i kurdyjskiej, stanowiło było zaskoczeniem dla tych, którzy uważnie śledzili konflikt. Nie można również zaprzeczyć, że krwawa turecko-kurdyjska konfrontacja, która już doprowadziła do pewnej liczby ofiar śmiertelnych wśród ludności cywilnej, jest dobitnym przykładem dwulicowej polityki Waszyngtonu, gdzie byli sojusznicy USA są teraz wykorzystywani jako karty przetargowe.

Ankara już w sierpniu 2016 roku pokazała światu, że wkracza do Syrii w określonym celu, mającym niewiele wspólnego – o ile w ogóle cokolwiek – z walką przeciwko Państwu Islamskiemu (ISIS). W tamtym czasie, kiedy Turcja przypuściła atak na Dżarabulus, wielu ekspertów medialnych nie bało się otwarcie stwierdzić, że Ankara, robiąc ten krok, bierze się za kurdyjskie grupy zbrojne.

W szczególności „Le Figaro” skomentował wówczas turecką inwazję na Syrię zauważając, że szturm Erdogana na Dżarabulus nie miał na celu zniszczenia ISIS, lecz przeciwdziałanie postępowi sił kurdyjskich w Syrii, ponieważ takie działanie wisiało już w powietrzu, a ISIS posłużyło jedynie za łatwe usprawiedliwienie. W owym czasie stanowisko to poparł niemiecki „Tagesspiegel”, który zauważył, że początkowo Erdogan wspierał islamistów w walce z Damaszkiem, ale kiedy ci zaczęli tracić kontrolę nad terytorium Syrii, turecki przywódca zdecydował się wkroczyć bezpośrednio, wyraźnie dając do zrozumienia, że od tego momentu będzie używał walki z ISIS jako pretekstu do przyszłych działań militarnych przeciwko

syryjskim Kurdom. Co więcej, szwajcarski „Tagesanzeiger” już w 2016 roku podkreślał fakt, że głównym celem inwazji Turcji na Syrię była próba zapobieżenia powstaniu w jej granicach autonomicznej jednostki kurdyjskiej.

Oczywiście cele Ankary nigdy nie stanowiły tajemnicy dla Waszyngtonu, który nie zawahał się przedstawić publicznie swojej opinii w czasopiśmie „Foreign Policy”, zauważając, że rozpoczęta kampania Ankary może oznaczać nową erę współpracy amerykańsko-tureckiej w Syrii. „Foreign Policy”, medialna tuba waszyngtońska, otwarcie przyznał, że pobudki Erdogana, jakimi kierował się bezpośredniego angażując się w wojnę syryjską nie w pełni pokrywają się z motywacjami Waszyngtonu i stoją w bezpośrednim konflikcie z motywacjami sił kurdyjskich, które weszły w sojusz z USA. Dano również jasno do zrozumienia, że Waszyngton jest świadom tego, że Ankara pokłada w Ameryce nadzieje na wywarcie presji na siły kurdyjskie i skłonienie ich do respektowania kwestii terytorialnych, takich jak pozostanie na wschód od Eufratu, jednak Waszyngton nie specjalnie palił się (i wciąż się nie pali) do wypełniania takich zobowiązań. „Foreign Policy” stwierdził również (podkreślenie dodano): „Dynamika ta ma potencjalnie ogromne implikacje dla wojny na północy Syrii. W krótkiej perspektywie czasowej może wywoływać napięcia na linii Turcja-PYD, z którymi Stany Zjednoczone będą musiały sobie jakoś poradzić i które będą musiały uwzględnić w swojej strategii walki z ISIS. W sumie jednak Waszyngton nie ma innego wyjścia, jak tylko zaakceptować Ankarę, sojusznika NATO, kosztem kontrowersyjnych bojowników, będących wrogiem Turcji. Z Turcją jako pełnoprawnym partnerem w walce z ISIS Waszyngton będzie miał większy wpływ na swoich kurdyjskich sojuszników.”

Czytając ten tekst można dojść do wniosku, że Waszyngton w pełni zdawał sobie sprawę z faktu, że syryjscy Kurdowie weszli na kurs kolizyjny z Turcją, ale zamiast zapobiec tragicznym wydarzeniom, jakie dziś obserwujemy, wolał milczeć na temat przyszłych starć między swoimi regionalnymi sojusznikami.

Nawet wtedy „New York Times” sugerował swoim czytelnikom, że Waszyngton może w każdej chwili wycofać swoje wsparcie dla sił kurdyjskich w Syrii, informując, że ówczesny wiceprezydent Joe Biden ogłosił, że Kurdowie muszą wrócić na wschodni brzeg Eufratu, w przeciwnym razie ryzykują utratę amerykańskiego wsparcia.

Fakt, że jest bycie amerykańskim sojusznikiem to ryzykowny biznes w każdym regionie świata, był wielokrotnie omawiany, a jednak niektórzy z tych sojuszników wciąż wydają się być zaskoczeni, kiedy stają się ofiarami zdrady geopolitycznej. Zauważano również, że sojusznicy Waszyngtonu własną krwią płacą cenę za niezliczone przygody militarne, kiedy rekrutuje się ich do walki wraz z USA w Iraku, Syrii, Afganistanie i innych regionach świata.

Można sobie przypomnieć, jak nowa armia syryjska została pokonana na polu bitwy przez bojowników ISIS, gdy samoloty amerykańskich sił powietrznych opuściły ją w najważniejszym momencie. Jeden z takich ataków powietrznych spadł na wspieraną przez Pentagon brygadę Mutasima. Można też sobie przypomnieć, jak w lipcu 2015 roku w Afganistanie miał miejsce tzw. „najgorszy incydent z udziałem przyjacielskiego ognia”, kiedy to zginęło dziesięciu afgańskich żołnierzy, a jeszcze więcej zostało rannych po ostrzelaniu ich placówki przez amerykańskie helikoptery wojskowe.

Prawdziwe cele, jakie Waszyngton realizuje w Syrii, zostały niedawno ujawnione podczas wspólnej konferencji prasowej wiceprezydenta USA Michaela R. Pence’a z prezydentem Jordani Abdullahem II w Ammanie. Pence w szczególności podkreślił, że Stany Zjednoczone są zdecydowane utrzymać stałą obecność wojskową w Syrii nie tylko po to, by walczyć z ISIS, ale także po to, by powstrzymać rzekomo wrogie kroki, jakie Iran podejmuje w tym regionie, a które postrzegane są jako próba przeciwdziałania regionalnym ambicjom Waszyngtonu. Warto zauważyć, że nie ma tu ani słowa o jakichkolwiek planach Waszyngtonu dotyczących ochrony Kurdów przed Turcją.

Dlatego nie pozostaje nic innego jak pamiętać, jak ryzykownym przedsięwzięciem jest wzięcie udziału w jednej z licznych militarnych przygód Waszyngtonu, gdyż jedynym sposobem uratowania młodej krwi narodu jest powstrzymanie się od takich przygód. Nie ma wątpliwości, że bezpośrednie interwencje wojskowe pozostaną przez wiele lat podstawowym zajęciem Waszyngtonu.

Autorstwo: Martin Berger

Źródło oryginalne: Journal-NEO.org

Tłumaczenie i źródło polskie: PRACowniA4.wordpress.com

BIBLIOGRAFIA

1.

<https://premium.lefigaro.fr/vox/monde/2016/08/24/31002-20160824ARTFIG00241-syrie-l-intervention-turque-contre-daech-est-un-pretexte-pour-lutter-contre-les-kurdes.php>

2.

<https://www.tagesspiegel.de/politik/einmarsch-in-syrien-der-neue-krieg-der-tuerkei-weitet-sich-aus/14451520.html>

3.

<http://www.tagesanzeiger.ch/ausland/naher-osten-und-afrika/wendepunkt-in-der-tuerkischen-politik/story/28255091>

4.

<https://foreignpolicy.com/2016/08/24/why-turkey-finally-went-to-war-in-syria-jarablus-invasion-kurds/>

5.

<https://www.nytimes.com/2016/08/26/world/europe/turkey-tanks-syria.html>

6.

<https://journal-neo.org/2016/07/08/the-risky-business-of-being-a-us-ally/>

7.

<https://www.washingtonpost.com/news/checkpoint/wp/2016/07/06/u-s-jets-abandoned-syrian-rebels-in-the-desert-then-they-lost-a-battle-to-isis/>

8.

<https://www.theguardian.com/world/2015/jul/20/afghan-troops-killed-nato-air-strike-official/>